

MARIAN MACIEJEWSKI  
UNIwersytet Wrocławski

# Media a idea społecznej odpowiedzialności

**Abstrakt:** Podstawą odpowiedzialności wobec odbiorcy są przyzwoitość i uczciwość. Te dwie wartości wyznaczają kierunek wszelkich kodeksów zawodowych. Niestety, praktyka nie pozostawia złudzeń — piękne zasady zostają jedynie na papierze. Mediami rządzi dziś pieniądź i polityka, między mediami trwa rywalizacja o rząd dusz decydująca o ogromnych pieniądzach, odbiorcy są potencjalnymi wyborcami. Media kierują się poglądem „jeśli wygrają nasi, będziemy mieli dostęp do lukratywnych reklam i pieniędzy dla naszych spółek czy fundacji”. Zasady etyki tracą prawo bytu. Co gorsza, pieniądź i polityka rządzi także mediami, które z założenia powinny stanowić wzorzec dla pozostałych, albowiem niosą na swoich sztandarach takie hasła, jak „Bóg” i „Prawda”. W rzeczywistości prezentowana w nich „prawda” stanowi jedynie punkt widzenia opcji politycznej, której dane medium sprzyja.

Ostrość dziennikarskiego cynizmu ujawniła się szczególnie mocno po katastrofie smoleńskiej, która przez niektóre media traktowana była jako narzędzie do podsycania emocji przeciw politycznym przeciwnikom.

A skoro już mówimy o powinnościach mediów wobec społeczeństwa, to nie możemy ograniczać się do podejścia dziennikarzy do prawdy. Ważnym elementem tych powinności jest również kultura języka i dbałość o język ojczysty. I na tej płaszczyźnie środowisko dziennikarskie także ma wiele do zrobienia.

**Słowa kluczowe:** media, etyka, prawda, pieniądź, polityka, język.

Romain Gary powiedział kiedyś: „Przy następnym potopie Bóg użyje papieru zamiast wody” — było to w czasach, kiedy nikt jeszcze nie słyszał o Internecie. Warto zatrzymać się nad tą myślą w kontekście fragmentu zaproszenia na konferencję „Media a społeczeństwo — problemy i wyzwania”<sup>1</sup>, który brzmi: „Media mają powinności wobec społeczeństw, a ich twórcy powinni kierować się ideą społecznej

---

<sup>1</sup> Konferencja odbyła się w dniach 14–15 maja 2018 roku na Uniwersytecie Wrocławskim.

odpowiedzialności”. Godzi się rozważyć tę powinność zarówno na płaszczyźnie merytorycznej, jak i językowej.

Ryszard Kapuściński, zapytany kiedyś przez studentów dziennikarstwa Uniwersytetu Wrocławskiego o to, jaki powinien być dziennikarz, odparł, że dziennikarz powinien być przede wszystkim dobrym człowiekiem. Co to znaczy? Dlaczego akurat dziennikarz powinien być przede wszystkim dobrym człowiekiem? Ma bowiem w rękach straszliwą broń — słowo. Źle użyte, źle wymierzone — może doprowadzić do tragedii. Już Napoleon mawiał, że trzy nieprzychylnie gazety są groźniejsze niż tysiąc bagnatów.

Nadrzędne hasło Amerykańskiego Towarzystwa Wydawców Prasy brzmi: „Uczciwość wobec czytelnika jest fundamentem dziennikarstwa godnego tego miana”. Z kolei „Washington Post” w 1933 roku przyjął założenie, że naczelną zasadą gazety ma być przyzwoitość. Wartości te znalazły miejsce w kodeksie zawodowym opracowanym w 1954 roku w Bordeaux przez Międzynarodową Federację Dziennikarzy. Skupmy się jedynie na dwóch punktach:

1. „Szacunek dla prawdy i dla prawa opinii publicznej do prawdy jest najwyższym obowiązkiem dziennikarza”.

2. Dziennikarz przekazuje informacje, opierając się na faktach, których źródła są mu znane; nie zataja żadnych informacji ani nie fałszuje dokumentów.

Punkt pierwszy znajduje odbicie także w polskiej Karcie etyki mediów, podpisanej przez środowiska dziennikarskie w 1995 roku. Zawiera ona siedem zasad, którymi powinien kierować się dziennikarz:

1. zasada prawdy — wszyscy starają się, by informacje były prawdziwe, a ewentualne błędy — prostowane;

2. zasada obiektywizmu — zgodnie z nią autor ma przedstawiać rzeczywistość niezależnie od swoich poglądów;

3. zasada oddzielania informacji od komentarza, aby odbiorca mógł odróżnić fakty od opinii;

4. zasada uczciwości, zgodnie z którą dziennikarz pracuje w zgodzie z sumieniem, nie ulega wpływom, jest nieprzekupny i odmawia działania niezgodnego z przekonaniem;

5. zasada szacunku i tolerancji, czyli poszanowania godności, praw, dóbr osobistych, prywatności oraz dobrego imienia;

6. zasada pierwszeństwa dobra odbiorcy;

7. zasada wolności i odpowiedzialności za treść i formę przekazu<sup>2</sup>.

Właśnie we wszelkich kodeksach etyki należy dopatrywać się źródeł społecznej odpowiedzialności. Niestety, praktyka nie pozostawia złudzeń — piękne zasady zostają jedynie na papierze. Mediami rządzą pieniądze i polityka.

<sup>2</sup> M. Hłowiecki, *Pilnowanie strażników. Etyka dziennikarska w praktyce*, Warszawa 2012, s. 70.

## Prawda — towar reglamentowany

Zacznijmy analizę od mediów zwanych się katolickimi, czyli tych, które zgodnie z Dekalogiem (ósme przykazanie Boże — nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu) pod względem głoszenia prawdy powinny być wzorcowymi.

Oto tytuł: *Zmowa przeciw Polsce*, i podtytuł: *Podburzanie przez opozycję przyniosło skutek: Bruksela uruchamia artykuł 7 traktatu unijnego*<sup>3</sup>. Artykuł uzupełniony jest przez wywiad z Karolem Karskim o tytule *Nie będzie IV rozbioru Polski*. Zgodnie z tytułem i podtytułem artykuł obarcza winą za uruchomienie art. 7 polską opozycję. Sugestia jest jednoznaczna — opozycja wraz z Unią Europejską zmierza do rozbioru Polski, a PiS robi wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Spójrzmy jednak na fakty, które w publikacji są całkowicie pominięte. Tak zwana reforma sądownictwa niszczy nie tylko praworządność w Polsce, ale narusza porządek prawny obowiązujący w UE, wszak polskie sądy są równocześnie sądami unijnymi. To nie opozycja pierwsza „doniosła” do UE na Polskę, dokonały tego przede wszystkim prawnicze środowiska naukowe, wydziały prawnicze polskich uniwersytetów, autorytety i gremia prawnicze: byli prezesi Trybunału Konstytucyjnego i prezesi Sądu Najwyższego, Krajowa Rada Sądownictwa, Krajowa Rada Adwokacka, Krajowa Rada Radców Prawnych, Rzecznik Praw Obywatelskich, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, wreszcie Komisja Wenecja skupiająca prawnicze autorytety z całego świata. Ale o tym w artykule nie ma ani słowa. Artykuł zamiast informować, w rzeczywistości dezinformuje, stając się elementem propagandy wspierającej partię rządzącą. Jak owa publikacja ma się do zasady Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy, że dziennikarz nie zataja żadnej informacji?

Do reformy sądownictwa i jego ujęcia przez media wrócimy w dalszej części. Skupmy się teraz na innym przykładzie z tego samego tytułu. *Policja aresztowała Komorowskiego* — doniesiono wielką czcionicą na pierwszej stronie numeru z 18 czerwca 2010 roku, dwa dni przed wyborami na prezydenta, po śmierci Lecha Kaczyńskiego. Tytuł jednoznacznie negatywnie kojarzy postać kandydata Bronisława Komorowskiego z przestępstwem. Z treści wynika jednak co innego — pewien mieszkaniec Rzeszowa woził na lawecie zdjęcie tego kandydata obok zdjęcia poronionego dziecka; policja zatrzymała lawetę, ale nie wiedziała, co z nią zrobić. Tę konsternację policji gazeta wykorzystała do uderzenia w kandydata, któremu chciała zaszkodzić.

Między mediami trwa rywalizacja o rząd dusz, decydująca o ogromnych pieniądzach. Odbiorcy są potencjalnymi wyborcami. Media zaś kierują się poglądem „jeśli wygrają nasi, będziemy mieli dostęp do lukratywnych reklam i pieniędzy

<sup>3</sup> P. Falkowski, *Zmowa przeciw Polsce. Podburzanie przez opozycję przyniosło skutek: Bruksela uruchamia artykuł 7 traktatu unijnego*, „Nasz Dziennik” 21.12.2017, s. 1.

dla naszych spółek i fundacji”. Zasady etyki tracą więc prawo bytu. Konkurencję traktuje się jak wroga, którego trzeba za wszelką cenę zniszczyć. Aby to niszczenie uzasadnić, trzeba przekonać odbiorców, że konkurencja jest nie wrogiem danego medium czy określonej grupy społecznej, ale wrogiem Polski, wrogiem ojczyzny. Siłę wyrazu wzmacnia wątek patriotyczny.

W tym miejscu warto przytoczyć pogląd często głoszony przez ojca Tadeusza Rydzyka, dzielący media na polskie i polskojęzyczne (z obcym kapitałem), czyli prawdziwie patriotyczne i służące obcym interesom. Nie ma tu analizy zawartości merytorycznej, nie ma sporu na racje i argumenty, jest wykluczenie na zasadzie pewnika — z wrogiem się nie rozmawia, wroga się zwalcza.

W „Gazecie Polskiej Codziennie” ukazał się artykuł zatytułowany *Prowokacja wrocławskiej policji w Dzień Żołnierzy Wyklętych*, którego lead brzmiał:

SKANDAL. 23 osoby zostały bezprawnie zatrzymane przez policję podczas obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu. Powodem było odpalenie rac przed pomnikiem Rotmistrza Witolda Pileckiego, chociaż było ono... zgłoszone w programie uroczystości i uzgodnione z władzami miasta<sup>4</sup>.

Już na wstępie czytelnik uderzony jest trzema nieprawdziwymi wyrazami determinującymi cały przekaz: „prowokacja”, „skandal”, „bezprawnie”. Dalej następują rozważania o złej woli prezydenta Wrocławia, domysły i insynuacje; pominięte zaś zostało stanowisko samej policji, a to ono jest tu kluczowe. Dlaczego policja zatrzymała te osoby? Chodzi właśnie o race — ze względu na bezpieczeństwo uczestników zgromadzeń istnieje wszak zakaz odpalania rac. Dziennikarz napisał, że odpalenie było ujęte w programie i uzgodnione z władzami miasta. Powinien jednak znać kompetencje zarówno organizatora uroczystości, jak i władz miasta — urzędnicy miejscy nie mają gestii do wyrażania zgody na łamanie prawa. To tak, jakby organizator samochodowego rajdu zgłosił urzędowi, że będzie organizował rajd, a kierowcy będą jeździć bez zapiętych pasów. Urząd nie ma kompetencji do wyrażania zgody na działania bezprawne narażające kogoś na utratę zdrowia czy życia. Dlatego tego typu artykuły, w których zawartych informacji dziennikarz nie usiłuje nawet zobiektywizować, muszą niepokoić.

Nieuczciwe polityczne działania zintensyfikowały się po katastrofie smoleńskiej, kiedy to media związane z PiS otrzymały dodatkowe paliwo w postaci „zamachu” na jedyne go patriotycznego prezydenta, wbrew ustaleniom państwowej komisji Jerzego Millera. „Prezydent został zamordowany”<sup>5</sup> — znamienne, że taki podpis znalazł się przy całostronicowym zdjęciu prezydenckiej pary, które opublikowano w sobotę, dzień przed wyborami, kiedy obowiązywała cisza wyborcza. Na ostatniej zaś stronie pojawiło się zdjęcie urny wyborczej i napis: „Zmień Pol-

<sup>4</sup> P. Lisiewicz, *Prowokacja wrocławskiej policji w Dzień Żołnierzy Wyklętych*, „Gazeta Polska Codziennie” 4.03.2014, s. 4.

<sup>5</sup> „Gazeta Polska Codziennie” 8–9.10.2011, s. 1.

skę, idź na wybory”. Gazeta nawet w trakcie ciszy wyborczej znalazła sposób na przekaz kampanijny.

Niestety tego typu oskarżenia i insynuacje trafiają na podatny grunt. Społeczeństwo polskie nie składa się wyłącznie z intelektualistów, o czym znakomicie wiedzą właściciele mediów. Warto pamiętać, że znaczna część tego społeczeństwa korzysta z wrózek i wróżbitów i wierzy, że kręcąc kulką na sznurku, zwalcza się złe moce (wciąż popularne są przecież nocne programy prywatnych stacji, w tym TVN). Tacy odbiorcy bez zastanowienia uwierzą w każde, nawet najbardziej absurdalne słowo pisane.

Do kogo adresowany jest jednak nagłówek ze strony tytułowej „Gazety Polskiej Codziennie”: *Armia zaczyna służyć narodowi* z nadtytułem: *Minister Antoni Macierewicz tworzy nowoczesne siły zbrojne*?<sup>6</sup> Komu armia służyła wcześniej? Zarządzający gazetą wie, że jej czytelnik takiego pytania nie postawi. Czytelnik ma być utwierdzonym w przekonaniu, że wcześniej armią kierowali jacyś „oni”, zapewne zdraycy.

Nie są to teksty odosobnione. Wieloletnia analiza mediów pokazuje, że przykłady te są reprezentatywne dla określonych tytułów. Informacja jest towarem — im gorsza, im bardziej absurdalna, tym cenniejsza. Dlatego tak łatwo na pierwsze strony trafiają wypowiedzi, które nie znajdują nigdzie potwierdzenia, a ich główną zaletą jest to, że szokują.

Przykładowo: „Adam Hofman (34 l.), rzecznik prasowy PiS w 4. rocznicę tragedii smoleńskiej mówi: »10 kwietnia Putin wypowiedział Polsce wojnę«”<sup>7</sup>. Ówczesny rzecznik rządu powtórzył to za Antonim Macierewiczem, który taką myśl sformułował, nie precyzując, na czym owa wojna miałaby polegać — bo raczej nie na błędzie polskich pilotów, którzy doprowadzili do katastrofy w Smoleńsku i nie na braku decyzji prezydenta Lecha Kaczyńskiego, żeby z powodu mgły odlecieć na inne lotnisko. Skoro w świat idą słowa o wypowiedzeniu Polsce wojny, to czytelnicy chcieliby się dowiedzieć, czy w końcu ją wygraliśmy, przegraliśmy, a może doszło do zawieszenia broni?

Amerykański wydawca Gordon Bennett głosił, że tylko społeczeństwo dobrze poinformowane jest pożyteczne dla państwa, ponieważ jedynie takie społeczeństwo jest w stanie podejmować właściwe decyzje, na przykład podczas wyborów. Jeśli media nie będą pokazywać istoty problemu ze wszystkimi jego konsekwencjami, tak wykreowane społeczeństwo będzie funkcjonować obok państwa i płacić za błędy tego państwa oraz za własne skazanie się na życie na marginesie. Niestety często mamy dziś do czynienia z kreowaniem przez media społeczeństwa pożytecznego nie dla państwa, ale dla określonej partii, która z państwem się utożsamia.

<sup>6</sup> „Gazeta Polska Codziennie” 18.04.2017, s. 1.

<sup>7</sup> „Super Express” 10.04.2014, s. 1.

Trzeba jednak w tym miejscu podkreślić, że choć wspomniane przykłady dotyczą mediów prawicowych, wolne od takich działań nie są też media inne. Jakże wyrazistym tego przykładem jest cykl artykułów poświęconych prowokacji dziennikarskiej przeprowadzonej na przełomie 2010 i 2011 roku przez dwudziestoczteroletniego wówczas wrocławianina Pawła M. W „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł *Jak Paweł trafił do TVP*<sup>8</sup>, w ślad za nim pojawił się w tygodniku „Uważam Rze” — *Dyzma na Woronicza*<sup>9</sup> (zresztą tej samej autorki Kamili Baranowskiej), a następnie Agnieszki Kublik w „Gazecie Wyborczej” — *Kto i co grał w TVP?*<sup>10</sup> oraz rozmowa z Pawłem M. w programie *Dzień dobry TVN* (21 marca 2011 roku).

Dwudziestoczterolatek niebędący dziennikarzem wkradł się do skrzynki e-mailowej Jacka Michałowskiego — szefa kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego — i jako Michałowski przesłał ówczesnemu szefowi TVP Włodzimierzowi Ławniczakowi prośbę (rzekomo od prezydenta), aby tego młodego zdolnego człowieka zatrudnił. Paweł M. dostał się na staż i choć żadnych pieniędzy od TVP nie otrzymał, został bohaterem wspomnianych mediów, które — za jego opowieściami — opisywały relacje panujące w TVP. Być może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że Paweł M. był przestępcą skazanym za oszustwo i próbę wyłudzenia 125 tysięcy złotych. Czyli był osobą mało wiarygodną, konfabulującą, a jego opowieści przekazywane wspomnianym mediom były pełne sprzeczności i nielogiczności. Ujawnił to dopiero miesięcznik „Press”<sup>11</sup>.

Jak to zatem możliwe, że poważne media opiniotwórcze bez zmużenia oka przyjmowały wszystko, co im przekazywał? Jak to możliwe, że nawet nie starały się uzyskanych od niego informacji sprawdzić? Odpowiedź jest prosta — motywy polityczne.

W owym okresie — mimo rządów PO–PSL — władzę w TVP pełnił Sojusz Lewicy Demokratycznej. „Rzeczpospolita” i „Uważam Rze” sprzyjały PIS-owi, a „Gazeta Wyborcza” i TVN — Platformie Obywatelskiej. Skoro pojawiła się okazja, by lewicowy zarząd telewizji publicznej zdyskredytować, to wszystkie cztery media takie działania podjęły, porzucając elementarne zasady warsztatu dziennikarskiego.

Podsumowując tę część, można stwierdzić, że jeśli chodzi o dbałość o prawdę, to idea powinności mediów wobec społeczeństwa praktycznie nie istnieje.

<sup>8</sup> K. Baranowska, *Jak Paweł trafił do TVP*, „Rzeczpospolita” 10.03.2011.

<sup>9</sup> K. Baranowska, *Dyzma na Woronicza*, „Uważam Rze” 14–20.03.2011, s. 27.

<sup>10</sup> A. Kublik, *Kto i co grał w TVP?*, „Gazeta Wyborcza” 17.03.2011, s. 4.

<sup>11</sup> M. Maciejewski, *Błąd w słusznej sprawie*, „Press” 4, 2011, nr 183, s. 32–34.

## Dziennikarz jako tłumacz zdarzeń i zjawisk

Walery Pisarek w książce *Retoryka dziennikarska*<sup>12</sup> napisał, że dziennikarz musi być tłumaczem branżowych sformułowań na ogólnie zrozumiały język potoczny. Myśl tę możemy rozszerzyć — dziennikarz powinien przede wszystkim być tłumaczem zdarzeń i zjawisk. Powinien je objaśniać, wskazywać na przyczyny, a także konsekwencje. W wielu polskich mediach dobitnie zabrakło takich objaśnień dotyczących wspomnianej na wstępie tak zwanej reformy wymiaru sprawiedliwości. Dlaczego część mediów nie tylko akceptuje manipulacje stosowane przez polityków, ale podsyca chaos z pomocą swoich dziennikarzy?

Jak zatem powinny zachowywać się uczciwe i rzetelne media postępujące według najlepszych etycznych wzorców? Przeanalizujmy to właśnie na przykładzie przytoczonej wyżej „reformy sądownictwa”.

Zarówno prawicowi politycy, jak i pravicowe media chętnie posługują się dwoma argumentami: (1) że prawica wygrała wybory, więc ma prawo przeprowadzić reformę według swojego uznania, i (2) że 80% społeczeństwa chce reformy sądownictwa. Aby trafnie ocenić te argumenty, należy sięgnąć do Konstytucji RP. Artykuł 7 mówi: „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa”, artykuł 8 zaś: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej”. Jeśli zatem jakieś ugrupowanie wygrało wybory, to ma obowiązek stosować się do Konstytucji i działać w granicach prawa. I to dziennikarze od rana do wieczora powinni tłumaczyć wszystkim politykom i z tego ich rozliczać.

W programie *Salon dziennikarski* (TVP Info, 10 sierpnia 2018 roku) na pasku pojawiło się pytanie: „Czy chcesz reformy sądownictwa?”. Jaki był cel tak ogólnego pytania? Chęć ustalenia prawdy, a może wykorzystanie niewiedzy odbiorców do poparcia politycznych działań partii rządzącej? Każdy, kto ma pojęcie o sądownictwie i jego stanie, odpowie „tak”. Ale czy owo „tak” wypowiedziane przez Kowalskiego, Malinowskiego i Nowaka będzie znaczyć to samo? Nie! Bo Kowalski może uważać, że sądy są niesprawiedliwe, Malinowski, że powinny działać szybciej, a Nowak, że niższe powinny być opłaty za rozwody. Każdy z nich zatem odpowie „tak”, ale owe „tak” zostało wykorzystane przez media do potwierdzenia, że rząd i parlament odpowiadają na oczekiwania suwerena.

Dziennikarze nie powinni zatem wykorzystywać niewiedzy odbiorców, ale objaśniać zawilości kwestii prawniczych.

Politycy chętnie powołują się na informację, jakoby 80% Polaków popierało tę reformę, ponieważ są z wymiaru sprawiedliwości niezadowoleni. Jest to oczywi-

---

<sup>12</sup> W. Pisarek, *Retoryka dziennikarska*, Kraków 1988.

sta demagogia. O rzetelnym podejściu moglibyśmy mówić wówczas, gdyby wszyscy Polacy byli ekspertami w dziedzinie prawa i aż 80% tych ekspertów uznałoby, że polski wymiar sprawiedliwości może uzdrowić wymiana kadrowa, przerwanie kadencji I prezes Sądu Najwyższego, podporządkowanie prezesów sądów prokuratorowi generalnemu i upolitycznienie sądownictwa poprzez wybór Krajowej Rady Sądownictwa przez polityków, głównie ze środowiska prokuratora generalnego. Dodajmy — zadaniem KRS jest ochrona niezależności sądów i niezawisłości sędziów. W jaki sposób wybierana w całości przez polityków KRS ma chronić sądy i sędziów przed... wpływami polityków?

Zarówno politycy, jak i niektóre media wykorzystują niezadowolone społeczne z funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Natomiast przemilczają to, z czego owe niezadowolenie wynika, a jest ono bardzo łatwe do wytłumaczenia. W procesie cywilnym zwykle jedna strona przegrywa, ma więc powód do niezadowolenia, może mieć poczucie niesprawiedliwości, wręcz krzywdy. W sprawach karnych jakże często niezadowolone są natomiast obie strony — rodzina oskarżonego uważa wyrok za zbyt surowy, a rodzina pokrzywdzonego za zbyt łagodny. Do tego dochodzą zawiłe procedury, przewlekłość postępowań i czasami niezrozumiałe, wygłaszane językiem prawniczym wyroki. To wystarczy, aby wywołać społeczne niezadowolenie z funkcjonowania sądownictwa. Dlatego każda taka reforma powinna być poprzedzona analizą stanu danej instytucji i prognozami, jakie działania mogą ów stan poprawić. Ważną rolę w takim procesie powinni odgrywać właśnie odpowiedzialni dziennikarze.

Każdy prawnik wie, że poprawa funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości nie nastąpi po wymianie kadrowej, upolitycznieniu sędziów, skróceniu kadencji I prezes Sądu Najwyższego czy skróceniu kadencji sędziów KRS, ale dzięki zachęcie stron do mediacji (w sprawach cywilnych), aby strony sporu próbowały dogadywać się w obecności psychologa lub radcy prawnego bez pomocy sądu, a także stworzeniu instytucji sędziów pokoju, którzy szybko rozpatrywaliby proste sprawy karne. Osobnym problemem jest natura Polaków — po części wojownicza, po części piniacza. We wszystkim węższymy złą wolę sąsiadów, świadków, sędziów.

Politycy, a nawet niektórzy prawnicy wskazują, że w innych zachodnich krajach sędziów wybierają politycy. To prawda, ale — jak podkreśla Międzynarodowa Komisja Prawników (organizacja powstała w 1952 roku w Genewie) — dzieje się tak w krajach o długiej, parusetletniej tradycji i dużej kulturze prawnej. Niedopuszczalne jest tworzenie zasad przez konkretną partię pod siebie.

Gdyby zasady Rady Etyki Mediów były przestrzegane przez wszystkie polskie media, wówczas problem niezrozumienia istoty tak zwanej reformy wymiaru sprawiedliwości, a w rzeczywistości podporządkowania sądów partii rządzącej, nie istniałby. Media objaśniałyby, jaka jest przyczyna wad sądownictwa i jakie sposoby prowadzą do uzdrowienia sytuacji.



## Właściwe desygnatowi nadać słowo

Skoro mówimy o powinnościach mediów wobec społeczeństwa, to nie możemy ograniczać się do podejścia dziennikarzy do prawdy. Ważnym elementem tych powinności jest kultura języka, dbałość o ojczysty język. Ten ewoluuje i trudno określić, które normy w danym okresie jeszcze obowiązują, a które już zasługują na przyzwolenie na zmianę. Niemniej jednak, przyjrzyjmy się paru przykładom.

Język służy porozumiewaniu się. Proste? A jednak, posługując się tym samym językiem, wcale nie musimy się porozumieć, ponieważ te same lub podobne słowa mogą zawierać zupełnie różne treści i oczekiwania. Lista wyrazów używanych przez dziennikarzy bez znajomości semantyki jest długa.

Po wyborze Lecha Kaczyńskiego na prezydenta RP w 2005 roku pojawiła się reklama: „Iż Polacy nie kaczory i Ryanaiem latają”<sup>13</sup>. Hasło to nawiązywało do powiedzenia Mikołaja Reja: „Niechaj wždy postronni narodowie znają, iż Polacy nie gęsi i swój język mają”. Ale co faktycznie powiedział Mikołaj Rej? Iż Polacy nie są gęśmi, jak to się potocznie odbiera, a może raczej — iż Polacy nie gęsi (a w domyśle — język), tylko swój język mają? Językoznawcy (w tym prof. Witold Doroszewski) skłaniają się ku tej drugiej wersji, mimo że pierwsza jest powszechniejsza (tytuły: *Polacy nie gęsi*<sup>14</sup>, *Francuzi nie gęsi*<sup>15</sup>, *Posłowie nie gęsi i swój język mają*<sup>16</sup>, *Polacy nie gęsi i swoje polisy mają*<sup>17</sup>).

Ten przykład wskazuje, jak skomplikowane potrafi być zrozumienie polskiego języka nawet dla samych Polaków, a cóż dopiero, gdy nasz język w sposób nieuprawniony wzbogacamy o elementy innych języków. I nie chodzi tu o nowe słowa techniczne, typu „mejl” czy „insert”, ale o znane nam polskie wyrazy w obcym znaczeniu. Karierę robi wyraz „dedykowany” w znaczeniu „przeznaczony”, na przykład „wagony dedykowane dla niepełnoprawnych” (słowa rzeczniczki prasowej InterCity). Niestety niechlubną propagatorką tej językowej manieri jest nawet minister edukacji Anna Zalewska, notorycznie używająca wyrażenia „pieniądze dedykowane dla”... Wyraz „dedykowany” jest kalką, czyli bezmyślnym przeniesieniem z obcego języka. W języku polskim wyraz ten jest pochodną od „dedykować”, na przykład ‘autor dedykuje czytelnikowi książkę’. Przykład de-

<sup>13</sup> „Gazeta Wyborcza” 23.09.2005, cyt. za: M. Maciejewski, *Kulisy dziennikarstwa, czyli granice wolności kija*, Warszawa 2009, s. 42.

<sup>14</sup> F. Mecner, *Polacy nie gęsi*, „Gazeta Wyborcza. Wrocław” 28.07.1999, s. 1, cyt. za: M. Maciejewski, *op. cit.*, s. 42.

<sup>15</sup> *Francuzi nie gęsi*, „Polityka” 5.08.2006, cyt. za: M. Maciejewski, *op. cit.*, s. 42.

<sup>16</sup> *Posłowie nie gęsi i swój język mają*, „Dziennik” 14.12.2006, s. 9, cyt. za: M. Maciejewski, *op. cit.*, s. 42.

<sup>17</sup> *Polacy nie gęsi i swoje polisy mają*, „Gazeta Wyborcza” 12.09.2008, cyt. za: M. Maciejewski, *op. cit.*, s. 42.

dykacji zawarł w swej piosence *Jesteśmy na wczasach* Wojciech Młynarski: „Dla sympatycznej pani Krysi z turnusu IV, Pucio, Pucio”. Nie ma więc uzasadnienia, żeby słowa „dedykowany” używać w znaczeniu „przeznaczony”.

Podobnie nie ma uzasadnienia, abyśmy mówili o... „kwotach uchodźców”. W języku polskim „kwota” to bowiem pewna suma pieniędzy. Lepiej by brzmiało mówienie o liczbie uchodźców czy przydziale uchodźców.

Językoznawców rażą także podobne kalki w sporcie; kiedyś drużyny rywalizowały w grupach i podgrupach, teraz mówi się że w amerykańskiej lidze koszykarskiej NBA grają w „konferencjach wschodniej i zachodniej”, z kolei polscy siatkarze grają w... „dywizjach”. W języku włoskim jest wyraz *diviso* („podzielony”), ale nikomu nie przyszło do głowy tłumaczyć go jako „dywizję”, tylko dlatego że podobnie brzmi. To tak, jakby włoskie *la colazione* przetłumaczyć, że jest to „kolacja”, bo podobnie brzmi, podczas gdy *la colazione* znaczy „śniadanie”.

Ekspansja tych wyrazów nastąpiła wraz z upowszechnieniem języka angielskiego, który traktuje się wręcz jako język nadrzędny wobec polskiego, co jest oczywistym błędem. I tu media miałyby pole do działania, niestety nie tylko się poddały, ale też często propagują złe wzorce.

Profesor Witold Doroszewski w książce *Język, myślenie, działanie* zwrócił uwagę na ściśle powiązanie języka z myśleniem. Z kolei prof. Pisarek ujął to w lakoniczny sposób następująco:

Jeśli myślimy niestarannie, chaotycznie, powierzchownie, byle jak, to — mimo najlepszych intencji — mówimy i piszemy byle jak. Bylejakość tekstów sprzyja następnie bylejakości myślenia ich odbiorców. Tak powstaje spirala bełkotu<sup>18</sup>.

Język jest elastyczny, lecz także precyzyjny. Niezwykle istotną kwestią jest rozróżnienie, kiedy, w jakich okolicznościach, może być elastyczny, a kiedy musi być precyzyjny.

Jednym z modnych wyrazów ostatnich lat są „dywagacje” w znaczeniu: ‘rozmowa, dyskusja, analiza, rozważanie, snucie refleksji, wyrażanie opinii’. „Dywagują” dziennikarze i politycy, nie bacząc na to, że słowo to znaczy tyle, co... ‘mówić rozwlekle, nie na temat’<sup>19</sup>. Wprawdzie prof. Miodek dostrzega semantyczne przesunięcie tego wyrazu, który nieoficjalnie staje się synonimem rozważań, niemniej natrętne nadużywanie może razić i prowadzić do nieporozumień.

Gdy statuetka Oscara za animowany film *Piotrus i wilk* trafiła w 2008 roku do Studia Małych Form „SeMaFor” w Łodzi, w wypowiedzi dla głównego wydania *Wiadomości* pracownica „SeMaForu” mówiąca o przyszłości studia powiedziała: „Są dywagacje i różne pomysły” (16 kwietnia 2008 roku). Co tak naprawdę miała na myśli? Że są różne pomysły i nudziarstwa nie na temat czy — że są różne pomysły wynikłe z rozważań i dyskusji?

<sup>18</sup> W. Pisarek, *Słowa między ludźmi*, Warszawa 2004, s. 8.

<sup>19</sup> „Dywaguje [...] to mówi w sposób rozwlekle, często odbiegając od tematu” — *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000, cyt. za: M. Maciejewski, *op. cit.*, s. 51.

Z kolei podczas sporu gazowego pomiędzy Rosją i Ukrainą w 2009 roku pojawiła się informacja, że eksperci „będą dywagować, co dalej w takiej sytuacji zrobić” (TVN24, 7 stycznia 2009 roku). W efekcie nie tylko purysta ma prawo czuć się zdezorientowany, czy tacy to eksperci, których nie stać na rozmowę sensowną, czy dziennikarz użył wyrazu, którego znaczenia nie zgłębił.

W październiku 2005 roku „Słowo Polskie–Gazeta Wrocławska” zamieściła informację, że na obszarze powiatu trzebnickiego na drodze z Wrocławia do Poznania w ciągu trzech miesięcy wydarzyło się więcej wypadków niż na wszystkich drogach krajowych i wojewódzkich w całym kraju. Informacja okazała się nieprawdziwa z winy dziennikarza, który niefortunnie przetłumaczył policyjne sformułowanie „zdarzenie drogowe”. Owo „zdarzenie” brzmiało dziennikarzowi urzędowo, więc przetłumaczył je na bardziej swojski „wypadek” i porównał z liczbą wypadków na innych drogach. Tymczasem „zdarzenie” ma znaczenie szersze niż „wypadek”, gdyż obejmuje także kolizje, czyli pospolite stłuczki bez zabitych i rannych, a kolizji na drogach jest wielokrotnie więcej niż wypadków. Gdy więc liczbę zdarzeń, czyli łącznie kolizji i wypadków w rejonie Trzebnicy, dziennikarz zestawiał z liczbą tylko wypadków, które wydarzyły się w innych rejonach kraju, to otrzymał informację absurdalną<sup>20</sup>. Także w tym wypadku mieliśmy do czynienia z błędnym zrozumieniem hiperonimii: „zdarzenie drogowe” — hiperonimia, „wypadek”, „kolizja” — hiponimy.

Mówimy tu o sytuacjach szkodliwych nieznacznie. Ale nieumiejętne tłumaczenie branżowego wyrazu lub zwrotu na sformułowanie potoczne może narazić na szwank czyjś wizerunek, a nawet doprowadzić do przykrych konsekwencji.

W 2003 roku doszło do sporu cywilnego między dyrektorką miejskiej biblioteki w Żarowie koło Świdnicy a Urzędem Miasta. Domagając się zapłaty, dyrektorka pozwała do sądu urząd, reprezentowany przez panią burmistrz. O sporze napisała lokalna gazeta. W jaki sposób? Że pani burmistrz zasiadła na ławie oskarżonych. Młody dziennikarz nie odróżniał procesu cywilnego od karnego, pozwu od oskarżenia. A że „oskarżony” brzmi bardziej intrygująco i sensacyjnie od „pozwanego” — takiego sformułowania użył. Tym samym w świadomości społecznej gazeta uczyniła z pani burmistrz przestępczynię, którą nie była. Ona z kolei, prawniczka z zawodu, pozwała gazetę do sądu, żądając sprostowania i ogromnego odszkodowania.

Bardziej jednak niepokojące niż błąd dziennikarza było stanowisko redaktora naczelnego gazety. Stanowisko wskazujące na to, że także redaktor naczelny nie bardzo rozumiał, co tak naprawdę się stało:

Użycie sformułowania „Burmistrz Żarowa zasiadła na ławie oskarżonych”, choć może budzić skojarzenie co do roli procesowej burmistrza, to dziennikarzowi nie chodziło o podkreślenie teje roli — bo w takowej nie występowała, ale formalnie jej zachowanie się, gdy usiadła na

<sup>20</sup> S. Salwiak, K. Tokarska, *Zabójcza Piątka*, „Słowo Polskie — Gazeta Wrocławska” 27.10.2005, s. 9.

miejscu (ławie) dla oskarżonych. Pani burmistrz jako prawnik winna znać miejsce stron w sądzie. A zatem ze strony dziennikarza to było nazwanie dosłowne zachowania się pani burmistrz bez jakiegokolwiek ujemnej otoczki mającej na celu stawianie jej w złym świetle. Nawet można ten *passus* o „ławie oskarżonych” odczytać w innym świetle niż chce tego powódka. W kontekście fragmentu artykułu „Burmistrz w sądzie” opatrzonego śródtytułem „Szansa”, gdzie po słowie „zasiadła na ławie oskarżonych” jest następujące zdanie „Jak się jednak okazało, nie na długo. Pozwana została biblioteka, a nie burmistrz Żarowa, która zapewne w tej sprawie chciała zabrać głos”. A więc na owej tak zwanej ławie oskarżonych (miejscu dla stron, także w procesie cywilnym) zasiadła pozwana biblioteka<sup>21</sup>.

Jest to wypowiedź redaktora naczelnego, a więc osoby nie tylko żyjącej z operowania słowem, ale też nadającego gazecie kierunek, jak tym słowem należy się posługiwać. Co chciał wyrazić? Nie wiadomo. Możemy jedynie się domyślić, że pani burmistrz po wejściu na salę omyłkowo zajęła miejsce powoda. Nie możemy jednak mówić o ławie oskarżonych, bo w procesie cywilnym, a taki proces się toczył, ława oskarżonych w ogóle nie istnieje, tak jak nie ma tam miejsca dla oskarżyciela. Redaktor starał się tłumaczyć dziennikarza, że nie miał on złych intencji i w zacytowanym fragmencie tekstu nie ma negatywnej otoczki. Nieprawda, samo „posadzenie” burmistrza na ławie oskarżonych niesie negatywną treść, ponieważ w odbiorze społecznym czyni taką osobę przestępcą. Wprawdzie samo zasiadanie na takiej ławie nie jest równoznaczne z uznaniem winy, ale jest niewątpliwie postrzegane negatywnie.

Niestety, mylenie pozwu z aktem oskarżenia jest w mediach nagminne. W dodatku dziennikarzom, nawet mediów ogólnopolskich, z trudem przychodzi poprawne używanie języka prawniczego, a tym samym krzewienie kultury prawniczej. Społeczeństwu łatwiej byłoby oceniać pracę instytucji, gdyby miało rzetelną informację o ich działaniach.

## Gramatyka jako przymus pod karą bycia niezrozumianym

Jednym z rażących błędów spotykanych w mediach jest nieodmianianie nazwisk zakończonych na „o” lub „e”, które odmianie podlegają.

„Wypowiedź biskupa Depo” — Anita Werner z programie *Fakty po Faktach* (TVN24, 16 sierpnia 2018 roku), „Jak ukoić boleść arcybiskupa Depo” — Paweł Wroński<sup>22</sup>. Dlaczego Depo, a nie Depy? A w dalszych przypadkach: Depie, Depę, z Depą, o Depie, Depo! Podobne kłopoty miewają dziennikarze i politycy z odmianą nazwisk Krauze i Szczygło, często nieodmianianych. Odwiedził Ryszarda

<sup>21</sup> Niepublikowana odpowiedź redaktora naczelnego „Wiadomości Żarowskich” na pozew Sądu Okręgowego w Świdnicy, sygn. akt IC 263/04.

<sup>22</sup> P. Wroński, *Jak ukoić boleść arcybiskupa Depo*, „Gazeta Wyborcza” 17.08.2018, s. 2.

Krauze. A dlaczego nie Krauzego? Pojechał z Ryszardem Krauze. A dlaczego nie z Krauzem? Zaprosili ministra Szczygło. A dlaczego nie Szczyglę?

Monika Olejnik w programie *Kropka nad i* notorycznie nie odmienia nazwiska Zbigniewa Ziobry: kogo, czego nie ma? — Ziobro; komu, czemu? — Ziobro; o kim, o czym? — o Ziobro. Podobnie Andrzej Morozowski: „to są ludzie powiązani z ministrem Ziobro, a jak wiadomo, pan prezydent za panem ministrem Ziobro nie przepada” (*Tak jest*, TVN24, 24 sierpnia 2018 roku). Polski język jest fleksyjny: Ziobro, Ziobry, Ziobrze, Ziobrę, z Ziobrą, o Ziobrze, Ziobro! Nieodmianie tego nazwiska wzięło początek, gdy ówczesny członek komisji sejmowej do sprawy Lwa Rywina Zbigniew Ziobro zażyczył sobie, aby jego nazwiska nie odmieniać. I media nie odmieniały, na przykład *PiS do Ziobro: Ruszaj na Berlin*<sup>23</sup>.

W styczniu 2006 roku podczas uroczystości sześćdziesięciolecia wrocławskiej palestry, zorganizowanej na Uniwersytecie Wrocławskim, Jan Miodek wygłosił wykład na temat łamania zasad języka polskiego przez prawników, ale też dziennikarzy. Zadał publiczności pytanie: „Co znaczy tytuł w gazecie *Przyjaciel Ziobro?*”. I zaraz sam odpowiedział, że Ziobro jest czymś przyjacielem, podczas gdy z tekstu wynikało, że chodziło o kogoś, kto był przyjacielem Ziobry!

Na wspomnianym wykładzie językoznawca zacytował matematyka i humanistę Hugona Steinhausa, zdaniem którego każdy ma prawo do swojego nazwiska w mianowniku liczby pojedynczej, a potem podlega ono normalnym zasadom gramatyki. A zatem Ziobro nie jest uprawniony do decydowania o zakresie obowiązywania lub nie zasad polskiego języka.

Marian Bugajski definiuje gramatykę jako

reguły umożliwiające porządkowanie elementów podstawowych. Reguły te są dwojakiego rodzaju: po pierwsze — określają wewnętrzną strukturę znaku, po drugie — wyznaczają zasady łączenia znaków w większe jednostki. W pierwszym przypadku mówimy o systemie fonologicznym i morfologicznym, w drugim o składniowym<sup>24</sup>.

Zadaniem gramatyki jest ułatwienie prawidłowego rozumienia wygłoszanej czy zapisanej treści. Jeśli obie strony przekazu — nadawca i odbiorca — będą na podobnym poziomie wiedzy z zakresu gramatyki i będą ją prawidłowo stosować, nie powinny mieć problemu ze zrozumieniem się. Potwierdza to Umberto Eco w książce *Podziemni bogowie*. Jak przekonuje,

język jest przymusem pod karą bycia niezrozumianym, ale jego przymus nie zależy od indywidualnej decyzji ani od żadnego ośrodka, skąd promieniowałyby normy; jest produktem społecznym, pozostaje jako forma przymusu właśnie dzięki społecznej akceptacji. [...] Nikt nie lubi przestrzegać zasad gramatyki — konstatuje dalej Eco — ale wszyscy zgadzają się na nie i żądają od innych ich przestrzegania, ponieważ uważają to za wygodne<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> P. Wroński, *PiS do Ziobro: Ruszaj na Berlin*, „Gazeta Wyborcza” 18–19.02.2006, s. 3.

<sup>24</sup> M. Bugajski, *Język w komunikowaniu*, Warszawa 2006, s. 235.

<sup>25</sup> U. Eco, *Podziemni bogowie*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 2007, cyt. za: M. Bugajski, *op. cit.*, s. 310.

W niniejszym tekście starałem się bazować na mediach oficjalnych, przede wszystkim ogólnopolskich, i pokazać, jak wygląda idea społecznej odpowiedzialności wobec społeczeństwa, a raczej jej brak. Pokazane i omówione przykłady są tylko nielicznymi z ogromnej masy zgromadzonej przeze mnie na przestrzeni lat. Do politycznego zaangażowania się mediów należy dodać kwestie ekonomiczne — aby się utrzymać, wiele mediów rezygnuje lub ogranicza pracę korekty, ogranicza czas na sprawdzanie informacji.

A jak wygląda idea odpowiedzialności na portalach i w mediach społecznościowych? Niestety, zdecydowanie gorzej — w nich obowiązuje zasada, że pisać każdy może. Wiele portali tworzonych jest jednoosobowo przez pasjonatów bez znajomości elementarnej warsztatu dziennikarskiego. Wielu autorów nie stara się nawet zadbać o elementarną językową poprawność czy o prawdę, obce im są słowniki zarówno języka polskiego, jak i poprawnej polszczyzny. Niestety, nawet portale elektronicznych lub papierowych mediów nie są wolne od rażących błędów. Wynika to z tego, że teksty tworzą, redagują i do portalu wpisują te same osoby bez jakiegokolwiek nadzoru. Oto trzy charakterystyczne przykłady:

Przykład pierwszy: Portal „Gazety Wrocławskiej”, artykuł *PiSowska pełnomocniczka spoliczkowała kobietę* — oto fragment (pisownia oryginalna): „Dominiką Arendt-Witchen to pełnomocnik województwa dolnośląskiego ds. obchodów oszukania niepodległości” (aby wskazać najbardziej rażący błąd — powinno być: „odzyskania niepodległości”)<sup>26</sup>.

Przykład drugi: „Groźny wypadek pod Jordanowem Śl. Siedem osób rannych, w tym troje dzieci. Do wypadku doszło w pobliżu Dankowic na drodze Jordanów Śl. — Strzelin. Jak podaje fanpage Strzelin998, zderzenie był tak silne, że rozbite auta znajdowały się w oddali ponad stu metrów od siebie” — tekst takiej treści ukazał się na portalu „Gazety Wrocławskiej” 29 sierpnia 2018 roku<sup>27</sup>. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że strzezińska policja, której podlegają Dankowice, nic o groźnym wypadku nie wiedziała. Policjanci z wydziału prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji ustalili, że do wypadku faktycznie doszło, ale w Dankowicach koło Sobótki (obie wioski koło Sobótki i koło Strzelina noszą identyczną nazwę), lekko ranne zostały dwie osoby, w tym jedna tylko w rękę...

Przykład trzeci: Podpis pod zdjęciem meczu piłkarskiego: „Nieszczelony karany nie dał szans lubinianom” (Lubin24.info, 12 sierpnia 2018 roku<sup>28</sup>). Jaką myśl autor „nieszczelonego karnego” chciał wyrazić? Nie napisał.

<sup>26</sup> M. Gadawa, *PiSowska pełnomocniczka spoliczkowała kobietę*, „Gazeta Wrocławska” 2.09.2018.

<sup>27</sup> *Groźny wypadek pod Jordanowem Śl. Siedem osób rannych, w tym troje dzieci*, <https://gawawrocławska.pl/grozny-wypadek-pod-jordanowem-sl-siedem-osob-rannych-w-tym-troje-dzieci/ar/13449377> (dostęp: 30.08.2018).

<sup>28</sup> [https://www.facebook.com/permalink.php?id=530024690451270&story\\_fbid=1763569590430101](https://www.facebook.com/permalink.php?id=530024690451270&story_fbid=1763569590430101) (dostęp: 30.08.2018).

Podstawą funkcjonowania portali jest klikalność. Obowiązuje zasada osiągnięcia jak najwyższej liczby tekstów z zaciekawiającymi, tajemniczymi tytułami, a nie rzetelność. Dlatego dogłębna analiza odpowiedzialności portali oraz mediów społecznościowych wobec społeczeństwa mijają się z celem.

## Bibliografia

### Literatura

- Bugajski M., *Język w komunikowaniu*, Warszawa 2006.  
Doroszewski W., *Język, myślenie, działanie*, Warszawa 1982.  
Eco U., *Podziemni bogowie*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 2007.  
Hówiecki M., *Pilnowanie strażników. Etyka dziennikarska w praktyce*, Warszawa 2012.  
*Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000.  
Jastrzębski J., *Na rynku wartości. O mediach i etyce dziennikarskiej*, Wrocław 2009.  
Maciejewski M., *Kulisy dziennikarstwa, czyli granice wolności kija*, Warszawa 2009.  
*Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, Warszawa 1974.  
Miodek J., *Słownik Ojczyzny polszczyzny*, Wrocław 2005.  
Pisarek W., *Retoryka dziennikarska*, Kraków 1988.  
Pisarek W., *Słowa między ludźmi*, Warszawa, 2004.  
Pleszczyński J., *Etyka dziennikarska*, Warszawa 2007.  
*Problemy wolności i pluralizmu w III RP, materiały z konferencji, Wrocław 12 grudnia 2003*, red. W. Sitek, Wrocław 2005.  
Żmigrodzki P., *Słownik synonimów*, Wrocław 2005.

### Publikacje prasowe

- Baranowska K., *Dyzma na Woronicza*, „Uważam Rze” 14–20.03.2011, s. 27.  
Baranowska K., *Jak Paweł trafił do TVP*, „Rzeczpospolita” 10.03.2011.  
Dadura K., *Armia zaczyna służyć narodowi*, „Gazeta Polska Codziennie” 18.04.2017, s. 1.  
Falkowski P., *Zmowa przeciw Polsce. Podburzanie przez opozycję przyniosło skutek: Bruksela uruchamia artykuł 7 traktatu unijnego*, „Nasz Dziennik” 21.12.2017, s. 1.  
*Francuzi nie gęsi*, „Polityka” 5.08.2006.  
„Gazeta Polska Codziennie” 8–9.10.2011, s. 1.  
„Gazeta Polska Codziennie” 18.04.2017, s. 1.  
„Gazeta Wyborcza” 23.09.2005.  
Kamieniecki M., *Policja aresztowała Komorowskiego*, „Nasz Dziennik” 18.06.2010, s. 1.  
Kublik A., *Kto i co grał w TVP?*, „Gazeta Wyborcza” 17.03.2011, s. 4.  
Lisiewicz P., *Prowokacja wrocławskiej policji w Dzień Żołnierzy Wyklętych*, „Gazeta Polska Codziennie” 4.03.2014, s. 4.  
Maciejewski M., *Błąd w słusznej sprawie*, „Press” 4, 2011, nr 183, s. 32–34.  
Mecner F., *Polacy nie gęsi*, „Gazeta Wyborcza. Wrocław” 28.07.1999.  
*Polacy nie gęsi i swoje polisy mają*, „Gazeta Wyborcza” 12.09.2008.  
*Posłowie nie gęsi i swój język mają*, „Dziennik” 14.12.2006.  
Salwiak S., Tokarska K., „Słowo Polskie–Gazeta Wrocławska” 27.10.2005, s. 9.

„Super Ekspres” 10.04.2014, s. 1.

Wroński P., *Jak ukoić ból arcybiskupa Depo*, „Gazeta Wyborcza” 17.08.2018, s. 2.

Wroński P., *PiS do Ziobro: Ruszaj na Berlin*, „Gazeta Wyborcza” 18–19.02.2006, s. 8.